

KONFERENCJA „ZAGŁADA LUDNOŚCI WSCHODNICH
WOJEWÓDZTW II RP W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ
DOKONANA PRZEZ UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW
– W 70. ROCZNICĘ KRWAWEJ NIEDZIELI WOŁYŃSKIEJ”.
KRAKÓW, 10 LIPCA 2013 R.

Istnieją takie tematy w historii Polski, które długo będąc tematem tabu, także i dziś nie wzbudzają należytego zainteresowania. Do takich tematów z pewnością należy zaliczyć ludobójstwo ludności polskiej dokonane przez ukraińskich nacjonalistów w okresie II wojny światowej i bezpośrednio po niej. Ludobójstwo, którego apogeum miało miejsce w 1943 r. na Wołyniu, nie ogranicza się ani do Wołynia, ani do 1943 r. Lu-
kę poznawczą w tej kwestii częściowo wypełnia wystawa „Rzeź wołyńska” oraz powią-
zana z nią konferencja naukowa „Zagłada ludności wschodnich województw II RP
w latach II wojny światowej dokonana przez ukraińskich nacjonalistów – w 70. roczni-
cę krwawej niedzieli wołyńskiej”. Otrzymała się ona 10 lipca 2013 r. w Muzeum Armii Kra-
jowej w Krakowie. Współautorami wystawy i konferencji byli: samorząd województwa
małopolskiego, Muzeum Armii Krajowej im. Generała Emila Fieldorfa „Nila” oraz Od-
dział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie. Konferencję prowadzili: prof. dr hab.
Grzegorz Mazur (UJ) oraz dr Piotr Wierzbicki (Muzeum AK). Autorami wystawy byli:
dr Marcin Spórna, Piotr M. Boroń, dr Piotr Wierzbicki, dr Przemysław Wywiół i Tadeusz
Żaba, natomiast autorami projektu graficznego – Wojciech Mazur i Ewa Słabosz. Po przy-
witaniu uczestników nastąpiło otwarcie wystawy. Złożona ona była z 16 plasz, na któ-
rych przedstawiono genezę, przebieg oraz skutki rzezi wołyńskiej, i oparta została
na materiałach z Muzeum AK, IPN, Muzeum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie,
zbiorów Leona Popka i Ewy Siemaszki, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajo-
wej Okręg Wołyń, Studium Polski Podziemnej, Centrum Dokumentacji Czynu Niepod-
ległościowego oraz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu¹. Dodatkowo na wystawie
postawiono słupy z napisami miejscowości, w których ukraińscy nacjonałści dokonali
mordów zamieszkującej je ludności polskiej. Jeden ze współautorów tej wystawy, dr Piotr
Wierzbicki, w rozmowie ze mną zwrócił uwagę na napis: „Dominopol”. W wiosce tej,
w której mieszkało ok. 60 rodzin polskich i 2–4 ukraińskie, funkcjonowały 2 oddziały
partyzanckie: polski i ukraiński, które ze sobą współpracowały. W nocy z 10 na 11 lip-
ca 1943 r. upowcy wymordowali najpierw polskich partyzantów obecnych w Dominopo-
lu, a następnie polską ludność. Przy okazji otwarcia wystawy „Rzeź wołyńska” ks. Tadeusz
Isakowicz-Zaleski stwierdził m.in.: „Przemilczenie jest tragiczniejsze od śmierci fizycz-
nej. I dziś wielu ludzi dobrej woli jakby przywraca życie tym pomordowanym”.

Po powrocie do auli muzeum rozpoczęła się konferencja naukowa. Pierwszy referat
pt. „Małopolska wobec Polaków na Wschodzie” wygłosił dyrektor Oddziału IPN w Kra-
kowie dr Marek Lasota. Odczytał on rezolucję Sejmiku Województwa Małopolskiego

¹ Zob. <http://www.muzeum-ak.pl/aktualnosci,70-rocznica-krwawej-niedzieli-wozynskiej,337.html>
(dostęp 15 VII 2013 r.).

w sprawie siedemdziesiątej rocznicy ludobójstwa dokonanego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Polakach zamieszkujących wschodnie i południowe Kresy II Rzeczypospolitej. Oto treść tej rezolucji:

„Sejmik Województwa Małopolskiego składa hołd dziesiątkom tysięcy ofiar ludobójstwa dokonanego w latach 1939–1947 przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Polakach zamieszkujących wschodnie i południowe Kresy II Rzeczypospolitej. Jego kulminację stanowiły masakry ludności polskiej dokonane na Wołyniu w 1943 r. W siedemdziesiątą rocznicę tych tragicznych wydarzeń pragniemy upamiętnić bestialsko pomordowanych oraz tych, którzy przeżyli te straszliwe zbrodnie, ale żyć muszą pod brzemieniem dramatycznych wspomnień. Składamy też hołd tym Ukraińcom, którzy stawiając na szali własne życie, ratowali sąsiadów Polaków. Upamiętniając wydarzenia zapisane w historii jako «Rzeź wołyńska», pragniemy trwać w duchu słów, które dziesięć lat temu napisał błogosławiony Jan Paweł II w liście do hierarchów Polski i Ukrainy: «Nowe tysiąclecie wymaga, aby Ukraińcy i Polacy nie pozostawali zniewoleni swymi smutnymi wspomnieniami przeszłości. Rozważając minione wydarzenia w nowej perspektywie i podejmując się budowania lepszej przyszłości dla wszystkich, niech spojrzą na siebie nawzajem wzrokiem pojednania». Sejmik Województwa Małopolskiego wyraża nadzieję, że tragiczne przykłady z przeszłości umocnią wolę pojednania między narodami polskim i ukraińskim oraz staną się bodźcem ich współpracy, dając szansę na dynamiczny rozwój Polski i Ukrainy w zjednoczonej Europie”.

Doktor Marek Lasota podkreślił dwa ważne aspekty tej rezolucji. Pierwszym było nazywanie ludobójstwa „ludobójstwem” – bez żadnych eufemizmów. Drugim natomiast – przypomnienie zasług tych Ukraińców, którzy z narażeniem życia ratowali polskich sąsiadów, wbrew zbrodniczej ideologii ukraińskiego nacjonalizmu. Wyrażenie „składamy hołd” dobrze oddaje postawę wdzięczności tym Ukraińcom. Przemilczanie zbrodni ludobójstwa miało też ten skutek, że nie mówiło się o Ukraińcach – bohaterach. Rezolucja Sejmiku słusznie przypominała ich zasługi. Dr Marek Lasota podkreślił też, że na XIX sesji Sejmiku Województwa Małopolskiego funkcjonuje Komisja do spraw Współpracy z Polakami i Polonią za granicą², która podejmuje konkretne działania wspierające środowiska polskie za granicą, zwłaszcza na Wschodzie³. Jako dyrektor oddziału krakowskiego Instytutu dr Marek Lasota wspominał też o rozpoczynającej się następnego dnia wyprawie wołyńskiej, organizowanej przez Oddział IPN w Krakowie oraz Bratnią Pomoc Akademicką im. św. Jana z Kęt „Cantianum”⁴.

Następne dwa referaty skupiły się na genezie, przyczynach ludobójstwa na Wołyniu. Pierwszy z nich wygłosił ks. prof. dr hab. Józef Marecki nt. „Geneza i bezpośrednie przyczyny ludobójstwa Polaków dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej”. Na początku swojego wykładu, który dedykował śp. prezesowi IPN dr. hab. Januszowi Kurtyce, ks. Marecki przywołał jego słowa, które usłyszał przy przyjęciu do pracy w IPN: „Mamy głosić tylko prawdę”. Słowa te stały się

² Zob. <http://www.malopolskie.pl/wspolpraca/informacje/?id=8649> (dostęp 16 VII 2013 r.).

³ Na przykład wspiera Polaków we Lwowie w ich staraniach o uzyskanie Domu Polskiego.

⁴ Zob. więcej: <http://ipn.gov.pl/aktualnosci/2013/krakow/wyprawa-woylenska-wyrusza-z-krakowa-krakow,-11-lipca-2013> (dostęp 16 VII 2013 r.).

mottem całego referatu. W swoim wystąpieniu ks. Marecki poruszył wiele istotnych kwestii. Zaznaczył, że Wołyń i ludobójstwo na Wołyniu to tylko hasła odnoszące się do większego terytorium. Natomiast terminu „ludobójstwo” nie znajdziemy w literaturze ukraińskiej⁵. Ojcami nacjonalizmu ukraińskiego byli: Dmytro Iwanowicz Doncow oraz Jewhen Konowalec, chociaż oczywiście banderowcy powoływali się i na dawniejszych „bohaterów”: Chmielnickiego, Gontę czy Żeleźniaka. Doncow swoje główne tezy ogłosił w wydanej w 1926 r. książce *Nacjonalizm*. Głównymi hasłami były: wola (rozumiana jako wola powstania niezależnego państwa ukraińskiego za wszelką cenę i wszelkimi środkami), siła, przemoc, nowa moralność (nie religijna, lecz ukraińska). Kolejnym ideologiem nacjonalistów ukraińskich, o którym wspomniął ks. Marecki, był Stepan Łenkawski. Opracował on w 1929 r. „dekalog ukraińskiego nacjonalisty”, który – jak stwierdził ks. Marecki – był recytowany na nabożeństwach w cerkwiach greckokatolickich. Duchowym ojcem ukraińskiego nacjonalizmu był metropolita Andrzej Szeptycki. Z kolei greckokatolicki biskup przemyski Jozafat Kocyłowski po ataku Niemiec na ZSRS wziął udział w powitaniu Wehrmachtu, natomiast w lipcu 1943 r. odprawił mszę świętą dla ochotników wstępujących do 14. Dywizji Grenadierów SS. Co więcej, toczy się obecnie proces beatyfikacyjny ojca Stepana Bandery – Andrija. Swój referat ks. Marecki zakończył krótkim omówieniem III Konferencji OUN, na której miały zapaść decyzje o eksterminacji Polaków. Przytoczył on, za Grzegorzem Motyką, słowa jednego z ukraińskich dowódców doniesione do AK przez mjr. Tadeusza Klimowskiego: „Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską. Chyba, że usuną się sami”.

Drugi referat pt. „Czy Wołyń 1943 r. musiał się zdarzyć?” dotyczący genezy ludobójstwa na Wołyniu wygłosił prof. dr hab. Andrzej Zięba (UJ). Prelegent stwierdził, że są dwie narracje o ludobójstwie na Wołyniu – emocjonalna i historyczna. Oczywiście ktoś, kto przeżył ten dramat osobiście bądź dramat ten dotknął kogoś z jego bliskich, będzie miał do rzezi wołyńskiej stosunek emocjonalny. Natomiast już studium naukowe musi odpowiadać na pewne pytania, z których najważniejsze brzmi: „Dlaczego?”. Obecnie debaty na ten temat nie ma. Ta sprawa interesuje nielicznych, a powinna być obok Holocaustu centralnym historycznym tematem badawczym w Polsce. Rzeź wołyńska jest przywoływana tylko przy okazji rocznic oraz dla uzasadnienia akcji „Wisła”. Jest to dziwne i osobliwe. Kuriozalnym byłoby niewątpliwie, gdyby o zbrodniach niemieckich dokonanych podczas II wojny światowej mówiło się tylko w kontekście Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Jako przyczynę ludobójstwa na Wołyniu niektórzy wymieniają rzekomą „historyczną nieuchronność”, niezawinioną przez żadną ze stron. To była wina historii i koniunktury. Historyczna krzywda wyrządzona Ukraińcom przez Polaków została wyrównana podczas wojny. Profesor Zięba zauważył jednak, że ukraińscy nacjonałiści mordowali przede wszystkim polskich chłopów osiadłych na Wołyniu od pokoleń, gdyż osadnicy wojskowi zostali przez Sowieców wywiezieni w 1940 i 1941 r.

⁵ Na wszelkie wzmianki o ludobójstwie Ukraińcy reagują niezwykle alergicznie, co pokazuje choćby reakcja Rady Ukraińskiego Obwodu Wołyńskiego na uchwałę Sejmu i Senatu dotyczącą zbrodni wołyńskiej, więcej: <http://www.kresy.pl/wydarzenia.polityka?zobacz/ukraincy-potepiaja-uchwaly-sejmu-i-senatu-rp> (dostęp 16 VII 2013 r.).

Niektórzy przypisują winę II Rzeczypospolitej. Miała ona rzekomo zaognić konflikty narodowościowe, co w końcu zaowocowało rzezią Polaków. Jak stwierdził prof. Zięba, teza ta nie została udowodniona, jest ahisteryczna. Jest to antypolska propaganda. Polska wiele razy starała się porozumieć z mniejszością ukraińską. Próby te zawsze były odrzucane. Ukraińscy nacjonaliści nie chcieli kompromisu, pragnęli konfrontacji. Na marginesie tego, co powiedział prof. Zięba, należy zauważyć, że Ukraińcy mieli w polskim parlamencie swoich przedstawicieli. Prężnie działała ukraińska spółdzielczość. Ukraińcy mieli własny Ziemski Bank Spółdzielczy, Centralny Bank Spółdzielczości i Towarzystwo Asekuracyjne „Dniestr”. Funkcjonowały ukraińskie organizacje młodzieżowe: „Płast”, „Sokół”, „Łuck”. Kobiety uczestniczyły w pracach Związku Ukrainek. Działały też inne organizacje społeczne i kulturalne⁶. Dobrym przykładem wyciągniętej ręki ze strony polskiej była polityka wojewody Henryka Józewskiego. Na Wołyniu prowadził on politykę doprowadzenia do zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców. Uważał, że ośrodkiem porozumienia powinien stać się właśnie Wołyń. Twierdził, że ukraiński ruch narodowy musi stanąć przed alternatywą wyboru między Polską a ZSRS. Był zwolennikiem rozwoju samorządu lokalnego w oparciu o urzędników ukraińskich i koncentrował się na zwiększeniu ukraińskiego stanu posiadania w dziedzinie samorządu. Twierdził, że Wołyń powinien stać się ukraińskim Piemontem – podstawą budowy niepodległej Ukrainy. W szkołach dwujęzycznych (tzw. utrakwistycznych) wprowadzono jako obowiązkowy język ukraiński, liczbę szkół wyłącznie ukraińskojęzycznych rozbudowano z ośmiu (istniejących w roku 1930) do kilkuset. Józewski popierał również rozbudowywanie ukraińskich i polsko-ukraińskich organizacji społecznych. Wśród jego współpracowników znaleźli się liczni działacze państwowi URL (m.in. były adiutant Petlury Stepan Skrypnyk). Jednocześnie Józewski był przeciwny rozszerzaniu wpływów i działalności ukraińskich organizacji politycznych i społecznych (np. Proswity) z Małopolski Wschodniej na Wołyń, co motywował obawą przenikania ukraińskich zapędów nacjonalistycznych na Wołyń. W konkluzji prof. Zięba stwierdził, że nie żadna historyczna nieuchronność, nie wina II RP, ale decyzja organizacji i konkretnych ludzi była jedyną przyczyną, dla której Wołyń 1943 r. musiał się zdarzyć.

Kolejny referat pt. „Rzeź na Wołyniu na tle ludobójstw na ziemiach II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej” wygłosił prof. UŚ dr hab. Zygmunt Woźniczka. Jak zaznaczył, ludobójstwo ukraińskie było jedynym ludobójstwem dokonanym na ziemiach II Rzeczypospolitej, które nie jest dotychczas nie tylko ścigane, ale nawet odpowiednio potępione. W okresie PRL jedynym ludobójstwem, o którym oficjalnie się mówiło, było niemieckie. Sprawcy byli (i są nadal) ścigani. O ludobójstwie sowieckim oficjalnie należało milczeć, ale było ono znane. Tymczasem ludobójstwo ukraińskie znane było tylko rodzinom ofiar. Nie przeniknęło ono do literatury. Po 1989 r. zaczęto mówić o sowieckim ludobójstwie, natomiast pierwsze wzmianki o ukraińskim pojawiły się dopiero około 2000 r. We Lwowie stoi pomnik Bandery. Ukraina jest krajem pragnącym wejść do Unii Europejskiej i jest strategicznym partnerem Polski, a gloryfikuje zbrodniarzy. Profesor Woźniczka wskazał też różnicę między ludobójstwem niemieckim i sowieckim z jednej a ukraińskim z drugiej strony. W przypadku tych pierwszych reżimów

⁶ Zob. <http://www.kresy.pl/kresopedia,historia,miedzywojnie?zobacz/polityka-ii-rzeczypospolitej-wobec-ukraincow-1> (dostęp 16 VII 2013 r.).

akcja była zaplanowana z zimną krwią i przeprowadzana według określonego schematu. Natomiast jeśli chodzi o Ukraińców – akcja ludobójcza, choć wobec Polaków zaplanowana, wymknęła się spod kontroli. Działania były żywiołowe, a spirala nienawiści, którą ideolodzy ukraińskiego nacjonalizmu rozkręcili na ogromną skalę, niemożliwa do zatrzymania. Warto w tym miejscu przywołać słowa ks. Mareckiego, które padły nieco później – podczas dyskusji. Stwierdził on, że ukraińskie ludobójstwo mogło mieć charakter zbiorowego opętania. Takie stwierdzenie oczywiście wymyka się dyskusji *stricte* historycznej, niemniej stanowi ciekawe uzupełnienie rozważań o rzeczywistości trudnej do zrozumienia.

Następne dwa referaty: ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego oraz dr Lucyny Kulińskiej dotyczyły już samego przebiegu akcji ludobójczej oraz rozmiarów strat wśród ludności polskiej. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski – kustosz Pamięci Narodowej – wygłosił referat nt. „Męczeństwo Kościoła rzymskokatolickiego w czasach ludobójstwa na Kresach 1939–1945”. Zwrócił on uwagę na to, że sytuacja na Kresach była skomplikowana. Często małżeństwa były mieszane. Zasada była taka, że synowie byli wychowywani w religii ojca, a córki w religii matki. Synowie mogli uważać się za Polaków, a córki za Ukrainki, i na odwrót. Przed akcją ludobójczą mordercy często prosili dzieci – swoje potencjalne przyszłe ofiary – aby pomodliły się „Ojcie nasz”. Jeśli modlitwa była po ukraińsku, takie dziecko oszczędzano. Jeśli po polsku, wiedziano, że należy je zamordować. Napadu często dokonywał nie tylko sam oddział UPA, ale był on wspierany przez tzw. siekierników – tj. greckokatolickich chłopów, a dowodzony przez księdza greckokatolickiego lub jego córkę. W cerkwiach odbywały się święcenia siekier i noży, a księża nawoływali, żeby wymordować polską ludność. Ksiądz Isakowicz-Zaleski podkreślił też ważną kwestię, która przewijała się w innych referatach, że byli także księża greckokatolicki, którzy ratowali Polaków i byli za to przez UPA zabijani. Powodem szczególnie okrutnego sposobu morderstw dokonywanych przez ukraińskich bandytów na rzymskokatolickich księżach był fakt, że duchowni byli ostatnimi przywódcami Polaków mieszkających na Kresach. Inni zostali albo zamordowani, albo przez Sowieców wywiezieni w głąb Rosji. Uderz pasterza, a owce się rozproszą. T. Isakowicz-Zaleski przywołał tu wiele opisów okrutnych morderstw dokonanych przez Ukraińców na księżach. Pochodziły one z jego książki – wywiadu: *Chodzi mi tylko o prawdę*⁷. Na apogeum rozprawy z Polakami wybrano niedzielę („krwawa niedziela” 11 lipca 1943 r.), ponieważ wiedziano, że w niedzielę Polacy pójdą do kościołów i łatwiej będzie ich zabić. Morderstw dokonywano też w Wielki Czwartek i Wielki Piątek, a także w Wigilię. Napadano również na kondukty żałobne ofiar ludobójstwa. Ksiądz Marecki uzupełnił później, podczas dyskusji, że ukraińscy nacjonałiści wybierali nawet określony moment mszy świętej, kiedy dokonywano napadu – po przeistoczeniu. Oprócz bestialskich mordów dokonywali oni również profanacji przemienionego Najświętszego Sakramentu. Koreponduje to z przywołaną przeze mnie wcześniej hipotezą ks. Mareckiego o zbiorowym opętaniu. Na pytanie, dlaczego chrześcijanie mordowali innych chrześcijan (a właściwie katolicy innych katolików), ks. Zaleski odpowiada bardzo prosto – oni od chrześcijaństwa odeszli, a dekalog Boży zamienili na dekalog ukraińskiego nacjonalisty.

⁷ T. Isakowicz-Zaleski, *Chodzi mi tylko o prawdę, rozmawia Tomasz P. Terlikowski*, Warszawa 2012.

Doktor Lucyna Kulińska (adiunkt WH AGH w Krakowie) w swoim referacie „Badania nad rozmiarami strat polskich wynikłych z ludobójczej akcji nacjonalistów ukraińskich w latach II wojny światowej” przedstawiła ciekawe porównanie szacunków liczbowych dotyczących zbrodni wołyńskiej – na przestrzeni lat. Reguła była taka, że tuż po wojnie – zarówno ze strony polskiej, jak i ukraińskiej – padały bardzo wysokie liczby. Przy podawaniu tych wyliczeń konsekwentnie nie uwzględniano narodowości ofiar. Jedni historycy podawali tylko ofiary polskie, inni wliczali zamordowanych Żydów. Istniał także problem rodzin mieszanych. Największe liczby (650–800 tys. ofiar ukraińskiego terroru) podawali historycy ukraińscy. Rodzimi historycy: Edward Prus oraz Aleksander Kornat podawali liczbę 500 tys., Jan Englert – 300 tys., Ryszard Torzecki – 40 tys. na Wołyniu oraz 30–40 tys. w Małopolsce Wschodniej. Łączną liczbę Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów szacował na 100 tys. i przy tej liczbie stała większość polskich badaczy aż do 2005 r. Badacze ukraińscy natomiast przedstawiali swoje szacunki zależnie od opcji politycznej. Na przykład Władimir Wiatrowicz zaprzecza ludobójstwu. Witalij Masłowski twierdzi, że zamordowanych było 220 tys. samych Polaków (wg narodowości), Poleszuk wskazuje na 120 tys. ofiar. Jarosław Daszkewycz twierdzi, że ukraińscy nacjonaści zamordowali 78 tys. Polaków, ale Polacy zamordowali 78 tys. Ukraińców, więc drażnienie tematu jest bezcelowe. Z polskiej strony obecnie Siemaszkowie szacują liczbę polskich ofiar na samym Wołyniu na 60–70 tys. Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów szacuje liczbę zamordowanych Polaków na 160 tys., natomiast Ewa Siemaszko na 134 tys. W podsumowaniu dr Kulińska powiedziała, że liczba ofiar ukraińskich czystek będzie rosła, a nie malała. Nie mamy prawa powiedzieć, że te ustalenia są ostateczne, nie było bowiem przeprowadzonych szczegółowych badań powiat po powiecie. Liczby te nie obejmują także strat późniejszych – ofiar śmiertelnych przy przesiedleniach i uciezkach, chorób psychicznych itp. Swoje wystąpienie dr Kulińska zakończyła dramatycznym, retorycznym pytaniem: „Dlaczego nie ścigamy, a przynajmniej nie nazywamy sprawców?”.

Bardzo ciekawe i sugestywne było wystąpienie red. Tadeusza Płużańskiego. Dużą część wystąpienia stanowił wiersz, którego fikcyjną autorką była pięcioletnia dziewczynka zamordowana przez ukraińskich nacjonalistów. Płużański zaprezentował też sondaże OBOP z 2003 r. oraz CBOS z roku bieżącego, z których wyłania się smutny obraz znajomości tematyki zbrodni ukraińskich nacjonalistów w społeczeństwie polskim. Według sondażu OBOP 49 proc. respondentów w ogóle nic nie wiedziało o zbrodniach ukraińskich; 17 proc. coś słyszało, ale dokładnie nie wie, o co chodzi; 20 proc. coś wiedziało, ale mało, i tylko 14 proc. deklarowało, że wie dużo. Pytania CBOS były niestety zredagowane nieco inaczej, co uniemożliwia dokonanie dokładnego porównania: 17 proc. respondentów nic nie wie o zbrodniach ukraińskich nacjonalistów; 41 proc. coś słyszało, ale nie wie, o co chodzi; 28 proc. wie coś więcej. Wyniki tych sondaży wskazują, że wzrosła liczba osób, które coś na ten temat słyszały, ale nie wiedzą dokładnie, o co chodzi. Natomiast nie wzrosła albo wzrosła minimalnie liczba osób, które wiedzą więcej. Jak powiedział red. Płużański, brakuje dobrej polityki historycznej państwa polskiego w ogóle, a w zakresie badania ukraińskiego ludobójstwa w szczególności. Smutny jest nie tylko brak polityki historycznej Polski, ale także fakt, iż interpretacja zbrodni wołyńskiej dzieli Polaków. W Warszawie w tym roku mamy podwójne obchody. Z jednej strony obywatelskie, z drugiej prezydenckie. W konkluzji T. Płużański stwierdził, iż jesteśmy

teraz w złym momencie historycznym i politycznym, bo dajemy sobie narzucać wersję historii naszych sąsiadów. Redaktor Płużański postulował również, aby o Wołyniu powstał film.

Ostatni referent, dr Piotr Wierzbicki, jako współautor wystawy zaprezentował ją bliżej uczestnikom konferencji. Po konferencji miała miejsce interesująca dyskusja. Jednym z jej uczestników był kustosz Pamięci Narodowej Adam Macedoński. Zaproponował on, aby owocem niniejszego spotkania był apel do episkopatu o beatyfikację księży rzymskokatolickich zamordowanych bestialsko na Kresach podczas odprawiania mszy świętych oraz uznanie zamordowanych na Wołyniu dzieci za świętych młodzianek. Drugim postulatem było wystosowanie apelu do rządu o jednoznaczne potępienie ludobójstwa na Wołyniu oraz o to, aby w podręcznikach temat zbrodni wołyńskiej był obecny.

Podsumowując, prelegenci w bardzo sugestywny, a jednocześnie merytoryczny sposób przedstawili relacje między Polakami a Ukraińcami (wcześniej Rusinami) od czasów najdawniejszych, tj. od Bohdana Chmielnickiego, aż do rzezi wołyńskiej w lipcu 1943 r. i następnie do jej skutków. O ile do XIX w. polsko-rusińskie animozje miały charakter głównie społeczny, o tyle w XIX w. nabrały również charakteru narodowego. Z biegiem czasu aspekt społeczny zupełnie stracił znaczenie, a podstawowym problemem stał się ukraiński nacjonalizm, który doprowadził do jednej z najokrutniejszych zbrodni, jaka rozegrała się na ziemiach polskich w okresie II wojny światowej. Obecnie żyjący Polacy, a zwłaszcza historycy, winni są pamięć tym, którzy to piekło przeżyli. Jesteśmy winni również pamięć tym Ukraińcom, którzy poświęcili życie, aby uratować swoich polskich sąsiadów.

Przemysław Nagel

SYMPOZJUM „ZASADA STRUKTURALNA JAKO PODSTAWA
OPISU ARCHIWALIÓW W ZINTEGROWANYCH SYSTEMACH
INFORMACJI ARCHIWALNEJ”.

WARSZAWA, 29 LISTOPADA 2013 R.

Zasada strukturalna jako podstawa opisu archiwaliów w zintegrowanych systemach informacji archiwalnej” była tematem sympozjum odbytego 29 listopada 2013 r. w Centrum Edukacyjnym im. Janusza Kurtyki w Warszawie. Zostało ono zorganizowane przez Instytut Pamięci Narodowej, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. W czasie jego trwania wygłoszono dwanaście referatów na temat zastosowania zasady strukturalnej we współczesnych systemach teleinformatycznych. Spotkanie zostało podzielone na trzy części, a poprowadził je Krzysztof Narojczyk z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Przybyłych gości oraz prelegentów powitał dyrektor Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN Rafał Leśkiewicz.

Pierwszy referat wygłosił Władysław Stępnia, który omówił współczesne problemy związane ze strukturą zasobu archiwalnego oraz zastosowaniem zasady strukturalnej w istniejących systemach teleinformatycznych. Przypomniał, iż w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku wąska grupa archiwistów pracowała nad stworzeniem koncepcji opracowywania przewodników archiwalnych dostosowanych do ówczesnych czasów. Ich prace nie zakończyły się jednak sukcesem. Wraz z rozwojem systemów teleinformatycznych powstały bazy informatyczne (SEZAM, IZA). W ocenie referenta nie mogą one do końca zastąpić klasycznych przewodników archiwalnych. Z tego też powodu przez lata dają się odczuć wynikające z tego problemy metodologiczne opracowania zasobu archiwalnego, co jest związane z teorią archiwalną. Decyzją naczelnego dyrektora archiwów państwowych została powołana Rada ds. Informatyzacji i Digitalizacji Archiwów w celu dostosowania istniejących zasad opisu materiałów archiwalnych do rozwijających się systemów informatycznych, bo przecież nie kto inny, tylko archiwiści są łącznikiem dzisiaj żyjących Polaków z przeszłością. Prelegent poinformował zgromadzonych, że archiwa państwowe po dziewiętnastu latach od wydania dzieła Bohdana Ryszewskiego wracają do problemów z metodologią opisu archiwalnego. W tym kontekście powołane zostały zespoły, które mają na celu przygotowanie nowych zasad w zakresie ewidencjonowania i opracowywania materiałów archiwalnych oraz sporządzania indeksów w systemach informatycznych, a także wypracowania normy opisu materiałów archiwalnych w archiwach państwowych.

Waldemar Chorążyczewski w swoim referacie poświęconym zasadzie strukturalnej wskazał, iż pożytek informacyjny wynikający z zastosowania jej w istniejących oraz nowo tworzonych systemach informatycznych może być niewyobrażalny. Dlatego też należy opisywać zasób archiwalny nie w taki sposób, jak go realnie widzimy, ale spróbować „zajrzeć” głębiej i wyodrębnić informacje, które nie są dostępne dla zwykłego użytkownika. Z tego też powodu weryfikacja i zastosowanie zasady strukturalnej w opisywaniu archiwaliów wymaga konkretnych badań. Referent przypomniał zgromadzonym,

iz naukowy opis archiwaliów zawsze odnosił się do różnych poziomów struktury zasobu archiwalnego. Jednak dawniej nie były one ze sobą powiązane, natomiast – w jego przekonaniu – informatyczne systemy archiwalne stwarzają nowe możliwości wyszukiwawcze. Z tego też powodu wymagają dogłębnych analiz, a model ich opisu na różnych poziomach powinien zostać ujednoczony i powiązany ze sobą. Waldemar Chorążyczewski przywołał tutaj wyniki prac Bohdana Ryszewskiego nad szeroko rozumianą teorią archiwalną i jej zastosowaniem w standardzie opisu archiwaliów w systemach informatycznych. Wcześniej, do połowy ubiegłego wieku, dominowała zasada proveniencji, a archiwistę traktowano jak paleontologa, który układał drobne części w jedną całość. W obecnych czasach zasada strukturalna powinna być rozwinięciem zasady proveniencji, gdyż daje ona podstawę do informacyjnego scalania rozproszonych zespołów, archiwów czy serii. W jego ocenie doskonałym pomysłem B. Ryszewskiego było stworzenie koncepcji zespołu zespołów, czyli zespołu wyższego rzędu. Podniósł on to zadanie do rangi nauki teoretycznej, w myśl której poszanowanie należy się nie tylko zespołowi archiwalnemu, ale też całej strukturze, a zadaniem archiwistów jest rekonstrukcja zarówno realna, jak i idealna w skali całego kraju.

Katarzyna Kubicka w swoim wystąpieniu na temat struktury zasobu Archiwum Państwowego w Gdańsku zwróciła uwagę, że jest ona związana z historycznymi losami i zmianą obszaru działania archiwum, jaki zarysował się szczególnie po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. Po to, by ją zrozumieć, należy prześledzić jego historię oraz pierwsze sformułowane plany przejmowania archiwaliów na początku dwudziestego wieku. Do 1900 r. Gdańsk nie posiadał swojego archiwum, a wszelkie materiały były przechowywane w Królewcu. Po wybudowaniu budynku archiwum w 1902 r. zaczęto przenosić do niego archiwalia z archiwum w Królewcu (zgodnie z zasadą pertynencji) oraz stworzono pierwotny plan struktury przyjmowanych akt. Według niego w przyszłości miano tworzyć zasób archiwum. Zdaniem Katarzyny Kubickiej w tym celu przeprowadzono pogłębione studia z okresu historii ustroju ziem znajdujących się w obszarze ówczesnej proveniencji, grupując poszczególne urzędy i instytucje. Ten wstępnie opracowany porządek miał ułatwić sprawne przejmowanie akt do zasobu. Natomiast nie był on tożsamy z zespołami archiwalnymi i zbiorami. Oprócz zespołów archiwalnych grupujących akta przekazane z ówczesnie działających urzędów odrębne działy powstawały dla instytucji wykonujących te same funkcje na szczeblu powiatowym. Odrębne działy tworzone również z akt wyłączonych z archiwum w Królewcu. W 1919 r. rozpoczęto wywożenie akt do Królewca, którymi byłyby zainteresowana strona Polska. Stało się tak z archiwaliami m.in. Zakonu Krzyżackiego. Część materiałów odzyskano w 1936 r., pozostałe nadal są przechowywane w Niemczech. Prelegentka zwróciła uwagę, że przemiany ustrojowe i zachodzące razem z nimi przez lata modyfikacje zasięgu terytorialnego mają po dziś dzień zasadniczy wpływ na aktualną strukturę zasobu Archiwum Państwowego w Gdańsku. Ich ostatni etap rozpoczął się po 1945 r. i miał związek z utworzeniem archiwów w Bydgoszczy, Olsztynie, Toruniu, Koszalinie i Elblągu, do których zgodnie z przyjętymi zasadami w archiwistyce przekazywano akta z Gdańska.

Kolejny referat wygłosił Andrzej Pieczunko, który omówił stan prac nad systemem informacji w archiwach IPN. W swoim wystąpieniu przybliżył on nowy system informacji archiwalnej nazwany „Cyfrowe Archiwum”. A. Pieczunko stwierdził, że jego powstanie poprzedzone zostało stworzeniem określonych założeń mających sprostać

wymaganiom użytkowników w dobie społeczeństwa informacyjnego, ale po uwzględnieniu dotychczasowego dorobku archiwistyki, w tym istniejącej zasady strukturalnej oraz standardu opisu jednostki. Archiwa i biblioteki to instytucje dostarczające informacje dające gwarancję zachowania wiedzy, na której opiera się nasza nauka. Referent doszedł do wniosku, że w dobie poszukiwania informacji coraz mniejszą wagę ma miejsce przechowywania archiwaliów, a tradycyjny model archiwum jest niedostrzegany przez użytkowników. Dlatego też w celu sprostania rosnącym oczekiwaniom użytkowników, tworząc założenia projektowe nowego systemu, trzeba było uwzględnić mechanizmy, jakie zachodzą w obecnym świecie. Referent poinformował zgromadzonych, że to wszystko uwzględniono w czasie tworzenia „Cyfrowego Archiwum”. Bardzo ważną rolę odegrały tutaj preferencje użytkowników czytelnicy IPN dotyczące poszukiwania informacji. W celu ich poznania w 2013 r. wśród zainteresowanych badaczy została przeprowadzona akcja ankietowa. Na końcu swojego wystąpienia A. Pieczunko zaprezentował funkcjonalność systemu „Cyfrowe Archiwum” i omówił wszelkie sposoby poszukiwania informacji.

Drugą część sympozjum rozpoczął Paweł Perzyna. W swoim wystąpieniu poddał analizie opracowywany przez IPN system informacji archiwalnej („Cyfrowe Archiwum”) pod kątem zastosowania zasady strukturalnej. Przybliżył genezę jego powstania, począwszy od obowiązku jego publikacji nałożonego przez Sejm RP (ustawa o IPN), poprzez wytyczne sformułowane przez Radę Instytutu Pamięci Narodowej, aż po wykonawcę, czyli Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów. Według referenta finalny produkt, jakim stał się inwentarz archiwalny opublikowany w Internecie, nie może być uznany za całkowicie udany. P. Perzyna doszedł do wniosku, iż przede wszystkim czas zwyciężył nad dokładnością, a więc dogłębnym poznaniem struktury archiwaliów zgromadzonych w Instytucie. Za przykład podał podział (wprowadziła go Rada IPN) zasobu na dwie, niespotykane w archiwistyce kategorie akt – tzw. osobowe i nieosobowe. To spowodowało, że do inwentarza trafiają nie zespoły akt, ale ich wybrane części. Swoje wystąpienie podsumował stwierdzeniem, że tworząc tak poważną publikację naukową, jaką jest inwentarz archiwalny, nie możemy zapominać o zasadzie strukturalnej oraz innych zasadach funkcjonujących w archiwistyce od wielu lat.

Jerzy Bednarek swoje wystąpienie poświęcił problemom archiwów historycznych w strukturze zasobu archiwalnego IPN. Wskazał, że odpowiednia inwentaryzacja zasobu archiwalnego w oparciu o naukowe metody wypracowane przez archiwistykę jest jednym z ważniejszych zadań, jakie realizuje w swojej pracy Instytut. Przywołał sytuację tzw. archiwów historycznych, które wymagają dogłębnej analizy oraz opracowania. Dostarczył niedostatek badań nad nimi także w BUiAD, co doprowadziło do sytuacji, że problem archiwów historycznych w Instytucie faktycznie nie istnieje na żadnym poziomie dyskusji metodycznej. W efekcie nie został on wzięty pod uwagę w czasie inwentaryzacji zasobu. Tymczasem na przestrzeni trzynastoletniej działalności IPN przejął co najmniej kilka archiwów historycznych, np. Archiwum Departamentu I MSW czy też Archiwum Wojskowej Służby Wewnętrznej MON. Referent zwrócił też uwagę, że nawet pobieżna analiza zamieszczonych w inwentarzu publicznym IPN charakterystyk opracowanych zespołów archiwalnych wskazuje na nie do końca rozstrzygnięte problemy metodyczne. Argumentował, iż nie można np. pisać o fragmentarycznych zespołach archiwalnych, nie uwzględniając tego, że ich pozostała część jest nadal przechowywana

u poprzednich dysponentów i nigdy nie trafi do Instytutu ze względów formalnych (np. niektóre akta wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych). Referent doszedł do wniosku, że kluczem do rozwiązania zasygnalizowanych kwestii dotyczących zespołowości akt cywilnych organów bezpieczeństwa państwa jest – zgodnie z zasadą strukturalną – precyzyjne określenie poziomu archiwum historycznego. Na zakończenie swojego wystąpienia omówił – na przykładzie materiałów zgromadzonych w Oddziale IPN w Łodzi – jak mogłoby wyglądać opracowanie archiwum historycznego.

Problem struktury zasobu archiwów diecezjalnych rozwinęła w swoim wystąpieniu Kinga Lisowska. Wnioski, jakie wyciągnęła, wynikają z analizy naukowej dokonanej w archiwach diecezjalnych znajdujących się na terenie byłego zaboru pruskiego (np. obecne Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu), rozpatrywanej w kontekście komputeryzacji archiwów i stworzenia standardu opisu archiwalnego struktury zasobu archiwów diecezjalnych. Prelegentka wyliczyła trzy okresy w działalności archiwów diecezjalnych, które – jej zdaniem – mają ostateczny wpływ na kształt właściwego archiwum. Są to: okres zaborów, zmiany zachodzące w dziewiętnastym wieku oraz wiek dwudziesty. Argumentowała, że każdy z tych okresów miał istotny wpływ na obraz zasobu archiwów diecezjalnych. Zachodzące przemiany ustrojowe są kluczem do właściwego zrozumienia przekształceń, jakie zachodziły w archiwach, a ich poznanie oraz zastosowanie zasady strukturalnej w poznaniu zasobu stanowi najważniejsze zadanie w procesie tworzenia komputerowego standardu opisu akt przechowywanych w archiwach diecezjalnych. Trzeba tutaj stworzyć model idealnej struktury, a nie rzeczywistej – zastanej, po to, by uniknąć popełniania błędów w kontekście komputeryzacji archiwów.

Na zakończenie części drugiej głos zabrał ks. Roman Majka, który omówił problemy związane ze strukturą zasobu archiwów zakonnych. Zwrócił uwagę, że na kształt zasobu archiwalnego archiwów zakonnych ma wpływ rozróżnienie zakonów funkcjonujących jako samoistne i zgromadzeń zakonnych istniejących w oparciu o strukturę scentralizowaną. Dzieje się tak dlatego, że każda wspomniana forma organizacyjna posiadała i posiada własne prawodawstwo określone regułami, konstytucjami czy statutami. Te uwarunkowania determinują istnienie określonych instytucji wewnątrz zakonnych, te z kolei – mają wpływ na narastanie zasobu archiwalnego. Klasztory samoistne posiadają własne archiwa, a w zakonach o strukturze scentralizowanej funkcjonują archiwa różnego typu: generalne, główne, prowincjonalne i klasztorne. Referent zwrócił uwagę, że chcąc poznać strukturę zespołów poszczególnych klasztorów, należy zbadać ich archiwa historyczne przechowywane w archiwach państwowych, jeśli takowe posiadają. Ksiądz Roman Majka szeroko omówił elementy zespołów archiwalnych na podstawie konkretnych przykładów istniejących i nieistniejących już zgromadzeń zakonnych na terenie Polski. Doszedł do wniosku, iż potrzeba stosowania zasady strukturalnej w archiwach zakonnych



ZASADA STRUKTURALNA
JAKO PODSTAWA OPISU ARCHIWALIÓW
W ZINTEGROWANYCH SYSTEMACH
INFORMACJI ARCHIWALNEJ

ZAPROSZENIE

wynika z ich złożoności oraz gwarantuje prawidłowy opis archiwalny w istniejących systemach funkcjonujących w tych archiwach.

Krzysztof Syta wystąpieniem dotyczącym struktury zasobu archiwów rodowych otworzył trzecią część sympozjum. Badacz skupił się na szczegółowym omówieniu poszczególnych archiwów rodowych, mówiąc o nich jako o rodzinno-majątkowych, które są przechowywane w archiwach państwowych oraz bibliotekach. Zdaniem referenta można je podzielić na dwie grupy: magnackie i średniej szlachty, w których znajdują się przede wszystkim dokumenty dziewiętnastowieczne i dwudziestowieczne, co jest odzwierciedleniem zmieniających się realiów politycznych i gospodarczych. Opisując przykładowe archiwa rodowe, doszedł do wniosku, iż ich struktura była tworzona w sposób logiczno-praktyczny, a nie logiczno-wizjonerski. Jako ilustrację podał największe pod względem objętościowym Archiwum Ordynacji Zamoyskich ze Zwierzyńca znajdujące się w Archiwum Państwowym w Lublinie. Stwierdził, że ich obecny stan nie oddaje obrazu pierwotnego, a odtworzenie struktury jest niemożliwe, aczkolwiek z punktu widzenia dzisiejszych potrzeb wydaje się to niepotrzebne. Swoje wystąpienie zakończył spostrzeżeniem, że archiwa rodowe wymagają ponownego opracowania zmierzającego do ujednoczenia ich struktury.

Anna Żeglińska w swoim referacie poświęconym pruskim archiwom rodowym skupiła się na szczegółowej analizie znanych jej archiwaliów i zastosowaniu ich w opracowaniu archiwalnej zasady strukturalnej sformułowanej przez Bohdana Ryszewskiego. Dowodziła, że zasób pruskich archiwów rodowych składających się z różnorodnych materiałów archiwalnych można opisać, odtwarzając wielozespołowe struktury zasobów ukształtowanych historycznie, które są wynikiem losów wytworzonych całości archiwalnych zrekonstruowanych na podstawie analizy czynników archiwotwórczych. Na zakończenie swojego wystąpienia podkreśliła, że w stosunku do pruskich archiwów rodowych zasada strukturalna jest uniwersalna i może być z powodzeniem zastosowana do wszystkich całości archiwalnych, a jej należyte zastosowanie tylko wzbogaci tworzone opisy archiwalne poszczególnych części.

Kolejny referat przygotowała i wygłosiła Agnieszka Rosa. Słowa skierowane do zgromadzonych poświęciła analizie indywidualności twórcy archiwaliów w kontekście struktury zasobu archiwalnego. Prelegentka swoimi zainteresowaniami objęła tzw. ego dokument – pojęcie w archiwistyce sformułowane w dwudziestym wieku w Holandii, a rozwinięte w późniejszych latach w Niemczech. Dowodziła, że zarówno pojedynczy dokument, jak i większe zbiory archiwaliów można analizować pod względem treści i formy – jako oddające osobowość ich twórcy. Dzięki temu badacz ma możliwość subiektywnej analizy mentalności autora oraz np. jego spojrzenia na świat. Według A. Rosy zadaniem archiwistów jest podpowiadanie naukowcom, gdzie znajdują się takie dokumenty, a więc życiorysy, testamenty, zeznania czy podania. Kluczową rolę odgrywa tutaj zasada strukturalna, której prawidłowe zastosowanie w opisywaniu struktury zasobów archiwalnych gwarantuje ich odpowiednie sklasyfikowanie. Jest to niezmiernie istotne, ponieważ pozwala opisywać kształtowanie się archiwów, zasobów oraz ich społeczną i kulturową rolę – w nich bowiem odbija się kultura biurokratyczna. Jako przykład podała archiwa prywatne, w tym rodzinno-majątkowe, obrazujące pozycję rodzin w określonej rzeczywistości. Trzeba też pamiętać, że stosowane przez archiwistów naukowe metody pracy zmierzające do zrównywania niemal wszystkiego zaburzają indywidual-

ność dokumentów. Agnieszka Rosa przywołuje tutaj metody selekcji archiwaliów funkcjonujące w archiwach państwowych, gdzie poprzez brakowanie dokumentów ilustrujących zwykle codzienne sprawy ludzkie i społeczne traci się bezpowrotnie wiedzę o nich, a więc o naszej codzienności. Referentka w zastosowaniu zasady strukturalnej widzi ratunek dla traconej bezpowrotnie wiedzy. Dzięki jej stosowaniu archiwista może na nowo tę indywidualność wydobyć, nie w sposób realny, ale idealny, a to powoduje, że w tym momencie dokonuje się jej antropologizacja.

Ostatni referat – wygłoszony przez Magdalenę Wiśniewską – został poświęcony strukturze zasobu archiwów społecznych. W swoim wystąpieniu bardzo szczegółowo omówiła niektóre archiwa społeczne funkcjonujące w Polsce, m.in. Archiwum Ośrodka Karta, Archiwum Fundacji Dokumentacji Czynu Niepodległościowego. Dzięki tej analizie Magdalena Wiśniewska doszła do wniosku, iż struktury archiwów społecznych są bardzo różnorodne i odmienne od siebie. Jest to po części wynik sposobu gromadzenia zasobu oraz ich tematyki. Rzadkością w archiwach społecznych jest istnienie całości archiwalnych, jakimi są zespoły archiwalne. Dużo częściej występują całości o charakterze zbiorów archiwalnych, a kryteria ich tworzenia mają przede wszystkim charakter tematyczny i formalny. Referentka konkluduje, że ich wygląd zmieni się, kiedy trafią one do właściwego terytorialnie archiwum państwowego, np. po likwidacji fundacji. Wtedy też pojawi się problem standaryzacji opisu archiwalnego, a rozpoznanie struktury stanie się niezwykle istotne. Bez tego bowiem zatrze się związek materiałów archiwalnych z ich twórcą, co z kolei przyczyni się do spadku ich wartości informacyjnej.

Słowo podsumowania wygłosił Waldemar Chorążyczewski. Porównując tematykę zaprezentowaną przez referentów, stwierdził, że „dwie nogi” polskiej archiwistyki, a mianowicie teoria i praktyka w zasadzie strukturalnej widzą użyteczne narzędzie w codziennej pracy. Dowodzi to, że jest ona narzędziem dobrze skonstruowanym, które świetnie się sprawdza we wszystkich rodzajach archiwów: państwowych, państwowych-wyodrębnionych, kościelnych, prywatnych i społecznych. Waldemar Chorążyczewski ma nadzieję, że nie zostanie ona pominięta przez archiwa państwowe podczas prac nad narodowym standardem opisu archiwaliów.

Michał Kopczyński